

Rytm twórczego życia

Słowo wstępne

Jubileusze – dziwna, najczęściej wzruszająca impreza. Trochę krępująca, niekiedy zabawna, wywodząca się bardziej z krakowskiej niż warszawskiej tradycji. Dla nas, słuchaczy i uczestników, okazja, żeby zobaczyć całość dzieła artysty. Popatrzeć, czy te setki i tysiące zapisanych stron układają się w coś spójnego, ile w życiu pisarza było przypadku, ile celowego wysiłku, żeby zrealizować swój zamiar. Ile daru od losu, który postawił na drodze jubilata niezwykłych ludzi.

Kiedy kilka lat temu zaczęłam prowadzić te spotkania, pomyślałam, że będzie to przygoda z najbardziej różnorodną literaturą. O jubileuszu nie decyduje przecież żadna hierarchia (o ile taka istnieje), żadne gusta i upodobania. Na jubileusze nie ma wpływu moda, opcja polityczna bliska piszącemu ani rodzaj literatury, jaki uprawia twórca. Zapraszałam więc poetów i powieściopisarzy, tłumaczy, dramaturgów i eseistów, krytyków literackich i felietonistów. Tych, którzy mają za sobą kilkadziesiąt lat pracy twórczej, a owe lata układają się w jedyny, niepowtarzalny wzór, w styl artysty będący również wyrazem jego osobowości. Im bardziej zróżnicowana, nieprzystająca do siebie jest prezentowana twórczość odmiennych osobowości pisarzy, tym ciekawsza, pełniejsza i bogatsza staje się przestrzeń zagospodarowana słowem, a więc obszar naszego porozumienia, naszego życia w kulturze, a także doświadczenia społecznego.

Rozmawiając z kolejnymi gośćmi, a było tych jubileuszy już kilkadziesiąt, przekonałam się ponownie, jak wielu jest świetnych pisarzy – znanych i docenionych, otoczonych podziwem i tych, o których niesłusznie się zapomina, nie przykładając należytej wagi do ich twórczości.

O tym wszystkim wiedziałam, zanim zaczęłam zapraszać krytyków i pisarzy, uczonych i eseistów, żeby wygłosili laudację. Nie sądziłam jednak, że moja ponowna – często po wielu latach – lektura dzieł jubilatów dostarczy mi tylu zastanawiających odkryć. Książka czytana przez dwudziestoletniego człowieka zyskuje w odbiorze sześćdziesięcioletniej osoby zupełnie inną wymowę.

Czas życia książki i czas czytelnika bywają zbieżne, często jednak się rozchodzą, i niczyjej nie ma w tym winy. Wina może być tylko w zaniedbaniu. W niechęci, żeby jeszcze raz poświęcić uwagę dawnym tekstom i tym samym sprawdzić siebie – czytającego. Temu również, choć nie jest to powód najważniejszy, służą jubileusze.

Czyżby więc pracą nad jubileuszami kierował wyłącznie obiektywizm krytyka? Ależ skąd! Literatura nie toleruje chłodu, dystansu, zrównoważenia. Jest przecież życiem, jest głosem jedyne, autorskiego „ja”, które domaga się kontaktu z innym człowiekiem.

W tym miejscu muszę się przyznać do małej prywaty. Tom otwierają rozmowy prowadzone w trakcie wieczoru wspomnieniowego poświęconego Zbigniewowi Bieńkowskiemu. Powodem odstępstwa od założeń formalnych owych spotkań jest wyjątkowość przekazu literackiego tej postaci.

Zbigniew Bieńkowski był niezwykłym poetą i najbardziej zaangażowanym w krytyczną lekturę pisarzem, jakiego znałam. Książki go wzruszały, doprowadzały do łez zachwytu i wściekłości, gniewały i bawiły. Jego wspaniały zmysł krytyczny, zdolność analizy i syntezy, ogromna erudycja, znajomość literatury światowej nigdy nie niweczyły osobistego zaangażowania w omawiane dzieło. Kilka opasłych tomów szkiców i recenzji, które ukazały się po jego śmierci, zaświadcza o różnorodności lektur Bieńkowskiego, a także o tym, że nuda ujednoliconej przez modę literatury była mu całkowicie obca. Przyznaję, że to mi się podoba, to lubię.

Rytm twórczego życia jest różnorodny i nie zależy od wieku pisarza. Bywa i tak, że po długim czasie posuchy dopiero w latach dojrzałych twórcy powstają dzieła na miarę wielkiego talentu. Zdarza się, że ci, którzy debiutowali jako poeci, kilka lat później ukazali się nam jako autorzy powieści czy esejów. Niezbadane są utajone przebiegi owego rytmu. Jedno wydaje się pewne – bez niego (a jest on zmienny i kapryśny), żadne twórcze życie nie mogłoby się objawić jako spełniona całość.

Nie wszystkie spotkania, które odbywały się pod patronatem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, a przede wszystkim dzięki gościnie i coraz bardziej kurczącym się finansom Domu Kultury Śródmieście w Warszawie, były nagrywane. W książce jest tylko niewielki ich wybór, mam nadzieję, że dosyć reprezentatywny, choć żał mi bardzo tych, które się tu nie znalazły. Nie ma tu wielu znakomitych pisarzy, tłumaczy, poetów, którzy gościli w Domu Kultury Śródmieście na ulicy Smolnej. Nie ma również pisarzy spoza Warszawy, co łatwo wytłumaczyć mizerią finansową wszystkich zainteresowanych stron. Składamy zatem

podziękowania życzliwym opiekunom z Domu Kultury Śródmieście w Warszawie, a szczególnie pani dyrektor Joannie Strzeleckiej za wydanie (dołączonej do tej książki) płyty z nagraniami wybranych jubileuszy.

Książka powstała dzięki pani doktor Żanecie Nalewajk, która jest także redaktorem naczelnym kwartalnika „Tekstualia”. To ona, pilnująca terminów, zaproszeń aktorów i pisarzy, dobry i konieczny duch tych literackich spotkań, spisywała wraz ze swoim redakcyjnym zespołem „Tekstualiów” kolejne jubileusze, a drukując je w kwartalniku, nadała owym „gadany” tekstom formę literacką.

Nie byłoby tej książki, gdyby nie jej praca, gdyby nie wysiłek całego zespołu redakcyjnego (w szczególności pana doktora Tomasza Mackiewicza i pani doktor Agnieszki Wnuk) oraz grona stażystów czasopisma, ludzi, którzy nadali ulotnym słowom realny kształt. Należą się im serdeczne podziękowania. Książka ta ma zatem wielu autorów, a jak każda praca zbiorowa, w której obok siebie znajdują się wystąpienia znakomych laudatorów i pisarzy, zaleca się swoją różnorodnością, która, mam nadzieję, będzie poczytana za jej zaletę.

Iwona Smolka

Zawierzmy kalendarzowi

Wieczór wspomnieniowy poświęcony

Zbigniewowi Bieńkowskiemu

Iwona Smolka:

W imieniu Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Domu Kultury Śródmieście witam państwa bardzo serdecznie na wieczorne poświęconym pamięci Zbigniewa Bieńkowskiego. Bieńkowski urodził się w 1913 roku, zmarł zaś w 1994. Piętnasta rocznica jego śmierci przypada 23 lutego. Nasze spotkanie zaczniemy od wysłuchania jednego z wielu felietonów, które nagrywał w radiu.

Zbigniew Bieńkowski, *Kalendarz*:

„Dwoistość jest naturą świata, naturą rzeczy i żywiołów, naturą samego istnienia. Światło i ciemność, ciało i duch, byt i niebyt, życie i śmierć, coś i nicość – możemy mnożyć i niuansować tę realizowaną w każdym rodzaju i gatunku stworzenia dualistyczną koncepcję istnienia. Streści ją przeciwstawienie zasadnicze: trwałość i przemijalność upostaciowane w kategoriach przestrzeni i czasu. Wszystko, co istnieje, istnieje pomiędzy, wszystko, co istnieje, składa się z elementów tego i tamtego, tego, co walczy o swoją trwałość, i tamtego, co tę trwałość podważa i niweczy. Czym jesteśmy my, każde z naszych „ja”? Koniecznością i energią przeciwstawiania się. Jak wszystko, co istnieje, skazani jesteśmy na przemijanie, które przez całą swoją nieuniknioną staje się kategorią trwałości. Kamień, woda, powietrze trwają w przemijalności, trwają w zmienności swoich struktur. A my? W każdym z nas, w każdym z naszych „ja” potrzeba, marzenie, pragnienie trwałości zmagają się z koniecznością przemijania. Najbardziej uniwersalna ze sztuk – muzyka – najbardziej oportunistyczna wobec losu – z tego zmagania, z tego pochłaniającego nas dramatu uczyniła tworzywo, materiał swojego przesłania. Rytmem, tonacją, melodyką towarzyszy przepływowi chwil naszego życia. Jedynie muzyka, wyrażając, jedna przeciwieństwa, podając naszą potrzebę trwania nieuniknioności przeminięcia. Wszystkie inne rodzaje doznań estetycznych, psychologicznych, fizjologicznych są wyrazem, przejawem naszego sprzeciwu, oporu, protestu wobec demiurgicznych założeń istnienia. Każdym wzbudzonym uczuciem – uczuciem miłości, radości, także uczuciem żalu, rozpaczy – zatrzymujemy rytm toczącego się wraz z upływem czasu życia. Kochając, pragnąc, wydłużając trwanie czasu teraźniejszego, który opóźnia swoje przepowiadanie się w przeszłość. Sztuka swoim wysiłkiem artystycznym – tak

samo twórczym, jak odbiorczym – daje szansę przetrwania emocjom, zachwyceniom, marzeniom. Sztuka jest sprzymierzeńcem człowieka, od zarania bytu trwa w zmaganiach z przeznaczeniem, dlatego w swoich najwyższych wlotach była zawsze wyklęta, skazana na banicję. Już w państwie Platońskim dla poetów i wyobraźni miejsca nie było. Jedynie sztuka nie poddaje się racji, racji rozumu, racji zdrowego rozsądku. Rozsądek i rozum mówią o nieodwracalności losu, życia, zdarzeń. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki – mówi filozof. Historia się nie powtarza – mówi dziejopis. Sztuka protestuje. Nie ma rzeczy niemożliwych. Nie ma losów nieodwracalnych i chwil niepowrotnych. Przeciwno filozofii spraw niepowtarzalnych, historii rzeczy minionych sztuka stworzyła arcydzieło zbawczego złudzenia, zapis trwałości – kalendarz. Bo czymże jest kalendarz, jeśli nie odwołaniem się do wyobraźni, w której powroty i odrodzenia świata są zawsze możliwe? Kalendarz daje czasowi upływającemu w anonimową wieczność ryzy, ramy dyscyplinujące chaos. Kalendarz mówi, że wiosna znowu powróci na ziemię, sady znowu zaowocują jesienią. Mówi, że przemijanie odbywa się w kategoriach trwałości. Rozum i rozsądek, historię życia na Ziemi sytuują w miliardowych, a może i bilionowych liczbach czasu. Kalendarz naszej kultury wszystko umieszcza w pięciu tysiącach siedmiuset pięćdziesięciu trzech obrotach Ziemi wokół Słońca. Zawierzmy kalendarzowi, jego optymalnej wizji człowieka i świata. Nie darmo kalendarze były kiedyś murowaną lekturą. Dawały świadomości ludzkiej status optymizmu. Może byśmy raz w roku, może właśnie w Nowym Roku poddali się naiwności tego optymizmu. Pięciotysięczny siedemsetny pięćdziesiąty trzeci obrót naszej planety będzie obrotem szczęśliwym”.

Iwona Smolka:

Był to felieton, który Zbigniew Bieńkowski nagrał w 1993 roku. Zbyszek często przybiegał do radia w wielkim pośpiechu, ale zawsze znakomicie przygotowany. Myślę, że wtedy jego zadyszka wynikała właśnie z tego, że wpadł do studia spóźniony. Nie wiadomo, dlaczego tak bardzo się spieszył, ale mówił właśnie w ten sposób – zawsze z wielkim entuzjazmem i zaangażowaniem, z charakterystyczną „zadyszka pośpiechu”.

Zanim oddam głos panu profesorowi Michałowi Głowińskiemu, pragnę przypomnieć, że Zbyszek Bieńkowski zadebiutował w 1936 roku w „Okolicy Poetów”. W latach 1936–1938 przebywał we Francji na stypendium, okupację zaś spędził w Warszawie. Między rokiem 1948 a 1949 znów mieszkał przez rok w Paryżu, potem od 1950 do 1954 roku był sekretarzem redakcji „Twórczości”, a następnie przez wiele lat jednym z redaktorów tego czasopisma, w którym publikował swoje teksty, podpisując je wymiennie nazwiskiem, pseudonimem lub inicjałami. Twórczość Zbyszka była rewolucyjna – dla poezji, dla wyobraźni, dla dykcji. W 1938 roku ukazały się jego wiersze *Kryształ cienia*, w 1945 *Sprawa wyobraźni*, w 1959 *Trzy poematy* (to wielka poezja), w 1975 *Liryki i poematy*, a potem pojawiły się szkice: *Piekła i Orfeusza*, *Modelunki*. *Szkice literackie*, *Poezja i niepoezja*, *W skali wyobraźni*, *Notatnik amerykański*, *Ćwierć wieku intymności* i na końcu *Przyszłość przeszłości*.

Zbigniew Bieńkowski tłumaczył ponadto z języka rosyjskiego i francuskiego. Lista tych przekładów jest naprawdę długa. Przypomnę jedynie tłumaczenia utworów Victora Hugo, Charles’a Baudelaire’a, Jules’a Supervielle’a, Pierre’a Reverdy’ego, Maxa Jacoba, Jeana Cocteau, Émile’a Zoli, Vercorsa, Antoine’a de Saint-Exupéry’ego (zarówno *Ziemię*, *planetę ludzi*, jak i *Małego Księcia*). Nie można też zapomnieć o przekładach z rosyjskiego dzieł Michaiła Lermontowa oraz bajek rosyjskich.

Poezja francuska była dla Zbigniewa Bieńkowskiego sprawą wyobraźni, o czym szerzej opowie dziś Krystyna Rodowska. Tymczasem jednak oddaję głos panu profesorowi Michałowi Głowińskiemu, który przedstawi twórczość poetycką i krytycznoliteracką Zbyszka.

Michał Głowiński:

Znałem Zbigniewa Bieńkowskiego osobiście od drugiej połowy lat pięćdziesiątych, czego dowodem są aż trzy książki z dedykacjami autora, bardzo dla mnie sympatycznymi. Nie zamierzam jednak skupiać się na wspomnieniach. Wolę mówić o jego twórczości, którą zacząłem czytać jako młody człowiek i którą uważam za ważną część literatury polskiej XX wieku.

W poezji drugiej połowy XX wieku można wyróżnić dwa krańcowo odmiennie nurty. Pierwszy z nich nazwałbym poezją gier językowych, a drugi – poezją dyskursu. Jeśliby wymienić kilku poetów gier językowych, to padłyby takie nazwiska, jak Leśmian, Tuwim, Przyboś, Białoszewski, Szymborska, Barańczak i oczywiście Bieńkowski. Kiedy mówię o grach językowych i dyskursie, to nie twierdzę, że poezja lingwistyczna jest tylko zabawą, a poezja dyskursu to wyłącznie twórczość mądra, filozoficzna, refleksyjna. Na przykład Leśmian i Bieńkowski są twórcami głęboko metafizycznymi, choć nie wyrażają tego w sposób bezpośredni, ale właśnie pośrednio – używając różnych sposobów wysłowienia poetyckiego. Śmiało można zestawić ze sobą Bieńkowskiego i Miłosza jako dwóch wielkich poetów, przy czym pierwszy z nich filozofuje za pomocą języka, drugi zaś robi to bezpośrednio, zbliżając niekiedy poezję do eseju. Bieńkowski, choć był znakomitym eseistą, nigdy tych form nie łączył: poezja pozostawała poezją, wypowiedzi krytyczne – wypowiedziami krytycznymi.

Jego twórczość poetycka jest pełna pozornych sprzeczności i wielkich paradoksów. Paradoks pierwszy: choć poezja Bieńkowskiego wywodzi się z Awangardy Krakowskiej, o czym poeta mówił i pisał, podkreślając swą fascynację twórczością Przybosa, trudno go uznać za bezkrytycznego naśladowcę czy kontynuatora tej tradycji. Bieńkowski uważał bowiem, że jeżeli ma się mistrza, to trzeba się przeciwko niemu buntować. I rzeczywiście różnił się od Przybosa, ale jednocześnie uznawał siebie za jego ucznia i kontynuatora. Bieńkowski chciał być inny i taki był – przede wszystkim dlatego, że główny kontekst intelektualny stanowił dla niego egzystencjalizm w wersji francuskiej. Dla jego popularyzacji zrobił Bieńkowski w Polsce bardzo wiele.

Drugi paradoks polega na tym, że poeta bawiący się językiem mówił o sytuacjach ludzkich, które fascynowały właśnie egzystencjalistów w okresie powojennym. Tym samym poezja koncentrująca się na krytyce mowy i demaskowaniu osadzonych w niej mitów nie przestawała być poezją ludzkiej egzystencji. Te sprzeczne zestawienia są potwierdzeniem wielkiej oryginalności Bieńkowskiego, niepowtarzalności jego poetyckich kreacji na tle dokonań innych dwudziestowiecznych poetów polskich. To właśnie paradoks pozwalał Bieńkowskiemu na połączenie osobistego, intymnego charakteru tej poezji eksponującej „ja” ze stylem wiel-